Rok XXI | We Lwowie, dnia 9. listopada 1917. | Nr. 45.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przemówienie X. Bisk. Zdzitowieckiego do Rady regenc. w Warszawie.

Dostojni Mężowie!

Wielki jest Bóg, wielką jest jego potęga, moc, sprawiedliwość i miłosierdzie. Ale miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego. Ulitował się długiej naszej niewoli i jarzmu i po stu z górą latach cierpień i straszliwego rozdarcia wraca nam ojczyznę i wolność.

Gdy wszystko nas zawiodło: oręż, sojusznicy i wielkie kombinacye polityczne, gdy świadomość naszej niemocy była powszechną, gdyśmy stali bezsilni i bezradni wobec obcej przemocy, dopiero Bóg pozwolił, abyśmy się chlubić nie mogli, że nasza ręka i moc, nasz rozum i wola to zdziałały. A moc ta i potęga Boża, tem więcej się ujawnia, gdy uprzytomnimy sobie, że ojczyznę naszą odbudowują ci, którzy do jej upadku się przyczynili i z karty Europy ją wymazali. Któż przeto z nas nie zawoła: Digitus Dei est hic!

I oto wstaje z mroków długiej niewoli do nowego życia pełnego chwały. Wśród huku armat i oparów krwi wojny wszechświatowej coraz nowymi pełniejszymi blaskami świta wyzwolenie, ku nam idzie i wieści niezadługie ukazanie się pełnego słońca promiennej wolności i chwały.

Nawa ojczyzny naszej ma wypłynąć niezadługo z zamarłego portu niewoli, ale nie na spokojną wód toń, lecz na morze miotane srogą nawałnicą wojny światowej.

Wy Dostojni Mężowie triumwirowie macie ster tej nawy ojczystej, zatknąwszy uszy na śpiewy syrenie, uchwycić w swoje mężne i pewne dłonie i omijając rafy podwodne i nurty niebezpieczne, wyprowadzić ją z tego orkanu szalonego na pełne, jasne, spokojne wody. W wasze, o Dostojni, dłonie, swoje losy składa. Na was patrzą ciekawie i trwożnie minione wieki świetnej przeszłości naszej: przesławni królowie, dzielni hetmani, mądrzy i światli senatorowie. Wy macie na razie zastąpić osierocony jeszcze tron Piastów i Jagiellonów. Służba to wielka i przewspaniała, ale zarazem niezmiernie ciężka i tak odpowiedzialna. Słusznie przeto lęk ogarnia was może, ale jestem przeświadczony, jak również kraj w przeważającej większości, że nie ambicya i próżność ale głęboka i gorąca miłość ojczyzny kazała wam przyjąć ten urząd.

Niech więc Bóg ojców naszych darzy Was, Dostojni Panowie, duchem mądrości, rozumu, rady, umiejętności, a zarazem męstwa i bojaźni Bożej, bo napróżnobyście budowali ojczyznę, gdyby Bóg przy pracy waszej nie był i On jej błogosławieństwem nie darzył.

Niech wam towarzyszy siła, wyrozumiałość, uznanie i posłuch kraju całego. Niech jedność, ścisłość i spoistość narodu wzrasta z dniem każdym i będzie uwieńczeniem waszych czynów, pracy i zarządzeń.

Niech dalekiem będzie od was zwątpienie i zniechęcenie, jeżeli spadną niesłuszne podejrzenia i krytyki złośliwe. I życzę wam a ze mną cała ojczyzna nasza, jak długa i szeroka, aby imiona wasze, jako jej budowniczych złotemi głoskami w dziejach naszych, dla zbudowania potomności, zapisane były, a czas rządów waszych stał się jedną z najpiękniejszych kart dziejów ojczystych, i będzie tak napewno, gdy miłość ojczyzny, tradycye głębokiej i silnej ojców naszych wiary świętej, jak gwiazda przewodnia przyświecać wam będą i nie pozwolą w labiryncie sprzecznych poglądów, rad i opinii zboczyć z drogi właściwej.

Idźcie więc, Dostojni Mężowie, skuci węzłami miłości i przysięgi z ojczyzną, z tym Łazarzem zmartwychwstającym, oswobodźcie ją z powijaków śmierci i powróćcie jej wolność całkowitą, aby mogła po dniach ucisku i niedoli zaśpiewać pieśń wyzwolenia i hymn dziękczynny Stwórcy Te Deum, którym ongi rozbrzmiewały stropy tej prastarej świątyni w wielkim dniu Konstytucyi Trzeciego Maja.

Idźcie! I niech Bóg dziadów i pradziadów naszych będzie z wami i narodem całym po wszystkie wieki wieków. Amen!

Problem studyów prawa kościelnego.

Nulli sacerdotum liceat canones ignorare.
Pap. Celestyn I.

Ogłoszenie nowego kodeksu prawa kościelnego jest faktem dokonanym, obecnie musi się dokonać jego znajomość, a następnie wprowadzenie w życie jego wymogów. Do rozszerzenia znajomości ustaw kościelnych są powołane uniwersytety, a w pierwszym rzędzie wydziały teologiczne. Z początkiem też obecnego półrocza kodeks Piusa X. stanie się księgą przewodnią do wykładów uniwersyteckich.

Pogłębienie studyów zależy głównie od dwóch czynników, t. j. od rozkładu materyału, czyli od metody, według jakiej są podawane prawne zasady i od czasu, łożonego na ich wykładanie. Obecny plan wykładów prawa kościelnego ogranicza je do instytucyi, a całe studyum trwa rok, czasem dwa lata, stosownie do ilości godzin w tygodniu przeznaczonych na wykłady, zwyczajnie też na wydziale jest tylko jedna katedra. Tak dzieje się we większości uniwersytetów. Wobec tego profesor musi poprzestawać na katechizmowem wskazaniu najważniejszych postulatów, wybranych ze wszystkich kanonów kościelnych i dla braku czasu nie może szczegółowo i wyczerpująco roztrząsnąć żadnej kwestyi.

Obecnie, kiedy ma nastąpić rekonstrukcya rozmaitych urządzeń społecznych, pociągnie ona za sobą i zmiany w stosunkach kościelnych, nowy też kodeks wprowadza szereg nowości, które już w najbliższych miesiącach muszą być urzeczywistnione.

Ponieważ ustawy normują życie nie tylko jednostek, ale i społeczne, konieczną tedy jest ich znajomość zwłaszcza dla tych, którzy mocą swego powołania stają na świeczniku społecznym. Im głębsza bowiem znajomość prawa, tem doskonalszą jest regulacya życia jednostkowego i społecznego. Z tego ogólnego założenia wypływa, że zakres studyów prawnych musi być znacznie rozszerzony i że pożądaną jest pod tym względem pewna reforma.

Ponieważ idzie tu o naukę prawa kościelnego dla organów Kościoła, przeto jedynie Kościół jest właściwą władzą, która może wydać odpowiednie normy w tym względzie, nie zaś żadne państwo świeckie. Jedynie Kościół może stawiać wymogi dla swoich sług, on wyłącznie może zaznaczać, w jakim zakresie kapłani mają posiadać zawodowe wykształcenie. Państwo zaś jest obowiązane użyczyć mu skutecznego i w tym względzie poparcia.

Wychodząc z tego założenia, można rozwiązać problem studyów kanonicznych. Przedtem jednak należy zapytać tegoż Kościoła, w jaki sposób kazał on uczyć prawa w czasach dawniejszych, by z przeszłości wyprowadzić wnioski na przyszłość.

Średniowieczni papieże do uzyskania stopnia naukowego na wyłączne studyum prawa kanonicznego naznaczają 5—6 lat, n. p. Jan XXII. const. Inter caeteras curas, 1. Aug. 1318,... nisi quinque annis canonica iura audierit, const. Dignum r. 1320. Benedykt XII. Summi magistri 1336. żąda 6 lat: „nisi in generali studio audierint iura canonica per sex annos, de quibus per tres annos ad minus audierint decretum", const. Ad decorem 13. Mai 1339.

Również i późniejsi papieże do czasów najnowszych naznaczają 4, 5 do 6 lat, przepisują też dokładnie, czego przyszły kandydat w każdym roku ma słuchać. Papież Clemens XII. const. Imperscrutabilis 4. grudnia 1730. w ten sposób rozkłada materyał naukowy:

Anno primo professor primarius de judiciis aut de foro competenti, vespertinus de officio et potestate judicis delegati; decreti Gratiani de principiis juris canonici ad primas distinctiones, Sexti vero et Clementinarum titulos, qui praescribentur.

Anno secundo primarius de causa possessionis et proprietatis, vespertinus de jurejurando; Decreti super aliqua ex causis, Sexti et Clementinarum, ut supra.

Anno tertio primarius de praebendis et dignitatibus, vespertinus de rescriptis aut divortiis, Decreti de poenitentia, Sexti et Clem., ut supra.

Anno quarto primarius de simonia, vespertinus de usuris, Decreti de consecratione, Sexti et Clem. ut supra.

Nadto ustanawia tenże Papież osobną katedrę do tłumaczenia uchwał Soboru Trydenckiego. W wykładach profesor ma trzymać się porządku sesyi soborowych, wykładać ma według wskazówek i myśli podanych w pismach apostolskich. „Professor Tridentini sessiones... solertius explanabit et biennio concludet. A mente Sacri Concilii nunquam recedat, eamque juxta constitutiones Apostolicas et Sacrae eiusdem Concilii Congregationis generalia decreta interpretetur". Oprócz dekretałów i ustaw soborowych profesor jest obowiązany uwzględniać te wszystkie zarządzenia, które w jakikolwiek sposób modyfikują lub zmieniają istniejące prawo.

Stosownie do przepisów tej konstytucyi profesor jest obowiązany wykłady żywem słowem wygłaszać, ma przedkładać różnorodne kwestye jasno i wyraźnie i pod zagrożeniem kar powinien starać się o to, by słuchacze jak największe odnosili korzyści, — viva voce et continua oratione, accurata ac perspicua methodo libri interpretentur.., ut majori semper discentium utilitati et progressui consulant, si vero secus fecerint, poenas condignas incurrant. — Aby ułatwić słuchaczom oryentacyę w danym przedmiocie, profesor ma im dać pisane komentarze, a gdyby w jednym roku nie wyczerpał materyału, ma go przełożyć na rok następny [1]).

[1]) Klemens XII. taką naznacza roczną skalę pensyi dla profesorów rozmaitych przedmiotów:

Primariae theologiae cathedrae . . .	200 libr.
Vespertinae cathedrae theologiae . . .	150 „
Cathedra s. bibliorum	150 „
„ theologiae moralis . . .	150 „
„ philosophiae moralis . . .	150 „
„ primaria iuris canonici . .	150 „
„ vespertina iuris canonici .	100 „
„ Decreti	350 „
„ Concilii Tridentini	300 „
„ primaria Medicinae	380 „
„ vespertina Medicinae . . .	300 „
„ prognosticorum	200 „
„ matheseos	200 „

Klemens XII. każe uczyć co dzień rano od 9-11, a popołudniu od 2-4; profesor libri Sexti ma naznaczyć osobną godzinę. Każdego też dnia ma być dysputa, na której trzech słuchaczy stawia zarzuty, a jeden ze słuchaczy je rozwiązuje, profesor zaś wyjaśnia wynikłe trudności. Dysputa ta trwa godzinę. Profesorowie mają uważać, by wszyscy kandydaci brali w nich udział. Nadto w każdą niedzielę mają się odbywać odczyty na dowolny temat. Każdy z uczniów jest obowiązany wypracować przynajmniej jeden temat. „Neque scholaris censetur cursum annum legitime peregisse, qui semel thesim aliquam eodem anno non defenderit". Odczyty te odbywały się w niedziele w lecie od godz. 8-10 rano, a w zimie od 7-9.

Papież Klemens XIV. const. Scientiarum 17 Febr. 1771 studyum prawa kanonicznego rozciąga na 4 lata, z tych 3 lata przeznacza na dekretały Grzegorza IX., z których w pierwszym roku należy wyłożyć księgę pierwszą i drugą, w drugim roku księgę trzecią, w trzecim roku księgę czwartą i piątą. Dekret Gracyana jest przedmiotem osobnych wykładów.

Papież Pius VI. const. Postquam divinae sapientiae 18 Jul. 1788 rozkłada materyał naukowy na pięć lat, wprowadzając przytem taki podział logiczny:

Anno primo: Prolegomena in ius canonicum et de fontibus eiusdem iuris.

Anno secundo: De iure personarum.

Anno tertio: De rebus ac praesertim de septem Ecclesiae sacramentis.

Anno quarto: De sacramento matrimonii.

Anno quinto: De iudiciis ecclesiasticis.

Papież Leon XIII. const. Quod divina sapientia 28 Aug. 1824 zatrzymuje system legalny z pięcioletnim rozkładem materyału. System ten na papieskich uniwersytetach przetrwał do obecnych czasów. Nadto tenże Papież tworzy katedry prawa naturalnego i politycznego. ...scholares — mówi Leon XII. — praelectiones frequentent duorum professorum juris canonici, videlicet professoris juris publici ecclesiastici duobus annis, et duobus annis praelectiones professoris textus canonici, qui annis quinque exponet libros decretalium, referens, cum opus sit, canones et decreta recentium conciliorum oecumenicorum, et posteriores Romanorum pontificum constitutiones; et denique per tres annos adeant cathedras textus civilis, quem duo professores quatuor annis interpretantur secundum quinquaginta libros pandectarum[1]). Również i Leon XIII. Magni Nobis gaudii 7 Mart. 1889. żąda ustanowienia katedry prawa publicznego obok katedr prawa prywatnego, — „volumus, ut iuris quoque pontificii et iuris ecclesiastici publici doctrinae tradendae schola instituatur, quam doctrinam his praecipue temporibus magni momenti esse cognoscimus".

(Dok. nast.) **X. Grabowski.**

Cathedra rethorices . . . . 200 libr.
„ Sexti et Clement. singulae . 200 „

Z tego zestawienia jasno wynika, że Papież za wykłady prawa kanonicznego naznacza pensyę więcej, aniżeli podwójną, w porównaniu z pensyą za inne przedmioty

[1]) Rok szkolny rozpoczynano 4. października a kończono 7. września, wakacye tedy trwały miesiąc. Zbyt krótki był to odpoczynek w porównaniu z obecnymi stosunkami. Profesor Azon uważał jednak go za bardzo długie wakacye; według jego zdania czas wykładów najlepiej zaradza wszelkim dolegliwościom zdrowia, wykłady bowiem są czasem wytchnienia i odpoczynku „nullum omnibus male affectae valetudinis incommodis praesentius ipsa docendi exercitatio inventum esse remedium". Ponsio natomiast uważa wykłady kanonistyki za tak uciążliwe zajęcie, że domaga się dla profesorów całego roku wolnego po czteroletnich wykładach, pensyę jednak należy zostawić nietkniętą „salvo ipsis manente stipendio, seu, ut honestiori dicitur vocabulo, honorario. Ponsio, Jus Canonicum II. Fulginiae 1794, 235.

Czy nowy dogmat?

W „Świecie chrześcijańskim" (z r. 1917 num. 9. str. 11) autor podpisany literą z (= ks. A. Julian Łukaszkiewicz) opowiada, że tłumaczenie ks. Szczepańskiego początku Dziejów Apostolskich „przynosi nam dogmatyczną nowość". Ks. Szczepański tłumaczy: „W pierwszem opowiadaniu, Teofilu, zebrałem to wszystko, co było początkiem czynów i słów Jezusowych, aż do dnia, w którym został wzięty do nieba przez Ducha Świętego, gdy pouczył Apostołów, przez Siebie wybranych". (...ἐντειλάμενος τοις ἀποστόλοις διὰ πνεύματος ἁγίου οὓς ἐξελέξατο ἀνελήφθη. Vulg.: ...praecipiens Apostolis per Spiritum sanctum, quos elegit, assumptus est. W.: „...aż do dnia, którego rozkazawszy Apostołom przez Ducha świętego, których obrał, wzięty jest"). Autorowi w „Świecie" nie podoba się tłumaczenie ks. Szczepańskiego. Dlaczego? „Dotychczas uczono nas — powiada — że Jezus Chrystus wstąpił do nieba swoją siłą i mocą, dlatego mówimy „W n i e b o w s t ą p i e n i e Pańskie". N. P. Marja została wziętą do nieba przez aniołów, dlatego mówimy „W n i e b o w z i ę c i e N. M. P.". Teraz wobec tłumaczenia O. Szczepańskiego musimy uczyć i mówić, że Jezus Chrystus nie wstąpił w niebo swoją mocą, ale został wniebowzięty przez Ducha św.". Spostrzeżenie swoje kończy autor pytaniem: „Czy wszyscy krytycy, którzy w najrozmaitszy sposób zachwalają i reklamują to tłumaczenie, czytali uważnie te słowa i zastanowili się nad niemi?".

Tak bardzo czułe (niestety, nie na wszystko!) sumienie autora mogę uspokoić i zapewnić, że czytaliśmy uważnie i te słowa i całe Pismo św.; by się jednak o tem przekonał, niechaj posłucha i łaskawie rozważy: Tłumaczenie ks. Szczepańskiego „został wzięty do nieba" (ἀνελήφθη; Vulg. assumptus est.; W. „wzięt jest") nie wprowadza „nowego dogmatu", ale tylko sposób mówienia właściwy Pismu św., a znany wszystkim teologom, którzy twierdzą, że mając na oku B ó s t w o Chrystusowe, można i trzeba mówić, że Chrystus „zmartwychwstał, wstąpił do nieba" i t. d.; ale gdy się ma na oku jego naturę c z ł o w i e c z ą, to można i trzeba mówić, że „został wskrzeszony, wzięty do nieba", bo n i e w ł a s n ą m o c ą l u d z k ą zmartwychwstał, ale został wskrzeszony m o c ą B o ż ą (por. charakterystyczne wyrażenia wszystkich synoptyków i św. Pawła: ἠγέρθη Mt. 28, 6; Mk. 16, 6; Łk. 24, 6; Rzym. 4, 24, 25; 6, 4; ἐγήγερται 1 Kor. 15, 12-17;

Dz. 5, 30 W: „Bóg ojców naszych wzbudził Jezusa, którego wy zabiliście..." 1 Kor. 6, 14 W: „A Bóg i Pana wzbudził i was wzbudzi przez moc swoją"). Nie własną też mocą ludzką wstąpił do nieba, ale został tam wzięty (Dz. 1, 2, 22 i t. d.). Tylko więc niewiadomość albo zła wola może w tym dosłownym, a filologicznie jedynie uzasadnionym przekładzie ks. Szczepańskiego widzieć nowy dogmat.

Nasuwa się pytanie, przez k o g o został wzięty do nieba? Przez Boga, to jasne. Ale czy można powiedzieć, że p r z e z Ducha św. (διὰ πνεύματος ἁγίου)? Z punktu widzenia filologicznego można słowa δια πνεύματος ἁγίου odnieść: a) albo do ἐντειλάμενος (tak dość ogólnie tłumaczą: „rozkazawszy Apostołom przez Ducha św."); b) albo do οὓς ἐξελέξατο („których wybrał sobie przez Ducha św." — tak tłumaczą niektórzy); c) albo wreszcie do ἀνελήφθη („został wzięty przez Ducha św."). Ostatnią ewentualność przyjmuje w swojem tłumaczeniu ks. Szczepański. Czy ma w tem słuszność?

Mnie osobiście najwięcej przemawia do przekonania połączenie pierwsze (z ἐντειλάμενος); ale i trzecia ewentualność jest filologicznie możliwą. Czy e g z e g e t y c z n i e także? Zdaje się, że tak. Bo Pismo św. w szczególniejszy sposób przypisuje właśnie Duchowi św. opiekę i działalność na człowieczeństwo Chrystusowe. Tak już przy poczęciu się Chrystusa (Łk. 1, 35) występuje Duch św. Tak później po chrzcie Duch św. wiedzie Chrystusa na pustkowie (Mt. 4, 1; Mk. 1, 1, 12) i tam Go prowadzi przez dni czterdzieści (Łk. 4, 1-2), a potem zwraca Jego kroki do Galilei (Łk. 4, 14) i t. d. Sam nawet Chrystus wyznaje o Sobie, że przez Ducha Bożego wypędza szatany (Mt. 12, 28 S: „Ale jeśli mocą Ducha Bożego czarty wyganiam..."), bo Duch św. w człowieczej naturze Chrystusa jakby w swej świątyni występował i działał. To miał na myśli św. Jan Chryzostom, znawca Pisma św. i greckiego języka, który objaśniając początek Dziejów Apost., powiada: „Widzisz, jak pokornie (ταπεινῶς, t. j. według natury Jego ludzkiej) jeszcze mówi (Łukasz) o Chrystusie, tak jak On sam o sobie, mówiąc: Jeśli mocą Ducha Bożego ja czarty wyganiam (Mt. 12, 28) — albowiem Duch św. w owej świątyni działał... Powiada (Łukasz): Gdy więc pouczył, z o s t a ł w z i ę t y d o n i e b a (ἀνελήφθη). N i e r z e k ł (Łukasz): W s t ą p i ł d o n i e b i o s, p o n i e w a ż j e s z c z e j a k o o c z ł o w i e k u m ó w i...". Οὐκ εἶπεν· Ἀνέβη, ἐπειδὴ ἔτι ὡς περὶ ἀνθρώπου διαλέγεται... In Actus Apost. hom. I c. 3. Patrologia graeca ed. Migne t. 60 col. 18.

Dr. Jan Sajdak.

Kilka słów o sztuce kościelnej w praktyce.

W nrach 36 i 37 „Gazety Kościelnej" z 1916 r. w artykule „Sztuka kościelna polska w teoryi a w praktyce" odnośnie do obrazów kościelnych pisałem: „Należałoby liczyć się ze stosunkami i obrazy do kościołów oceniać taniej, niż prywatnym osobom. Trudno wprawdzie żądać, żeby artysta za obraz do kościoła brał np. 80 lub 100 koron, ale mojem zdaniem, możnaby rzecz urządzić w ten sposób: pp. artyści mogliby zakładać coś w rodzaju szkół dla sztuki religijnej, w którychby uczniowie lub malarze rzemieślnicy malowali według wskazówek artysty a ten malowałby np. twarze i poprawiał całą robotę, ewentualnie mogliby uczniowie akademii sztuk pięknych kopiować obrazy słynnych artystów. W ten sposób dostarczanoby ładnych kopii słynnych obrazów kościołom po cenach stosunkowo nizkich np. za 50, 80, 100 koron za obraz wielkości ołtarzowej".

Pozwoliłem sobie przytoczyć ten ustęp z mojego artykułu, by lepiej uwydatnić rzecz, o którą mi chodzi.

Z końcem 1916 r. dostałem zawiadomienie o założeniu Związku powszechnego artystów polskich w Krakowie, ulica Szpitalna l. 21. Ucieszyłem się, że może i mój skromny artykuł do tego ideowo się przyczynił i że będzie można teraz w kraju dostawać tanio ładne obrazy kościelne. Wyobrażałem bowiem sobie, że Związek artystów, to będzie stowarzyszenie artystów w podwójnem znaczeniu: dla rzeczy ściśle artystycznych, luksusowych, oryginalnych i dla mniej artystycznych, coś w rodzaju szkół sztuki religijnej, gdzie będą malowali ubodzy uczniowie szkoły sztuk pięknych tanie kopie obrazów kościelnych.

Wkrótce jednak doznałem gorzkiego zawodu, a by go inni nie doznali, dlatego podzielam się mojem doświadczeniem.

Pewna moja parafianka chciała zafundować do ołtarza obraz M. B. Nieustającej Pomocy, powszechnie znany, według oryginału bizantyńskiego w Rzymie. Ponieważ do odmalowania tego obrazu ze zwyczajnej reprodukcyi nie potrzeba wcale wiele artyzmu, a tem mniej „pomysłu artystycznego", więc uważałem, że to nie powinna być rzecz droga. Myślałem też, że wypadałoby się udać z tą sprawą do Związku artystów, że pp. artyści, względnie ich Związek da po prostu któremuś biedniejszemu akademikowi szkoły sztuk pięknych wymalować ten obraz i grosz zostanie w kraju. Jakżem się zawiódł!

Przedewszystkiem nie zrozumiano, o co mi chodzi. Z listu Związku do mnie przyszedłem do przekonania, że tam nic nie wiedzą o istnieniu obrazu M. B. Nieustającej Pomocy, bo inaczej nie potrzebowanoby się namyślać, jak obraz wykonać i nie pisanoby mi, że „dzieło wyszłe z ręki artysty jest następstwem łaski Bożej, a potem nauki i pracy". A następnie nie zrozumiano, że chcę kopii, boby nie pisano mi: „widzimy, że szło o rzecz rzemieślniczą, więc nie rozumiemy, dlaczego ks. Dobr. zwrócił się z tem do Związku art. polskich" (list do mnie z dnia 14 wrz. 1917 r.).

Za obraz, t. j. kopię M. B. Nieust. Pom. zażądano ceny od 1000—4000 kor., gdy tymczasem ofiarodawczyni dała na to 200 kor. Obraz niestety gdzieindziej wykonano za 180 kor. i wcale celowi swemu odpowiada.

Stąd wnioski: 1) Związek art. polskich, mimo iż pisze, że — „co do artykułów ks. Proboszcza, to je znamy" — jednak albo artykułu mego nie zna, albo go nie chciał rozumieć; 2) że jeśli kto nie chce obrazu oryginalnego, a nie ma co najmniej 1000 koron

na obraz do dyspozycyi, nie ma poco udawać się do Związku artystów polskich. Tam nie malują dla biednych kościołów, ani rzeczy rzemieślniczych, tylko obrazy oryginalne w cenie od tysiąca — 4 tysięcy koron. Niestety wątpię, czy dużo kościołów po wojnie pozwoli sobie na obrazy po takich cenach!

X. Józef Koterbski.

Ogarki rewolucyjne.

Studyum z psychopatologii rosyjskiej.

(Ciąg dalszy).

„Ogarki“ znowuż — to nowa formacya bosiactwa literackiego. I — kto wie — czy, gdyby Skitalec nie był nabawił się od Gorkiego manii wielkości, Rosya nie byłaby miała z czasem w nim drugiego Lewitowa, drugiego rosyjskiego Dickensa?..

Owa mania grandiosa przenika nie tylko samego autora. Przeszła ona w znacznej mierze na bohaterów jego utworów.

W „Ogarkach“ akcya rozgrywa się również nad Wołgą, w pamiętnym roku cholery. Powietrze wokół zarażone śmiercią. Miasto, w którem mieszkają i działają bohaterowie powieści. ma typowo-nadwołżański wygląd. Wszyscy żyją z obawą w sercach przed grożącą śmiercią. Ulicznych krzyków i przekleństw nie słychać, jak zazwyczaj. Miasto — jakgdyby całe otrzeźwiało....

Tegoż to czasu żyli tam wesoło młodzieńcy, których ogół zwykł był nazywać „ogarkami“. Zespolili zię w „bractwo“, liczące około dziesięciu osób. Charakterystyczne były wszystkie te indywidua. Przewódca ich Ilja Tołstyj był „wypędzony ze wszystkich uniwersytetów rosyjskich“; najlepszy przyjaciel jego Saszka — z Akademii piotrowskiej w Moskwie; trzeci, przezwany „Nowogrodcem“, był też wydalony ze wszystkich wyższych zakładów naukowych; czwarty śpiewak chóru cerkiewnego Siewierowostokow — z szóstej klasy seminaryum; piąty, ślusarz Michelson — został wysłany z Petersburga za nieprawomyślność polityczną; szósty, Piskra był dezerterem austryackim.... Słowem — towarzystwo znamienicie dobrane.

Mieszkała ta zacna kompania u litościwej baby Pawlichy i żyła szumnie, krzykliwie, wesoło, ale bezpiecznie. Wszyscy byli, jako ptacy niebiescy.... Pili homerycznie, ale też śmiać się potrafili homerycznie. To też nie zwracali najmniejszej uwagi na grasującą tuż obok nich cholerę, która zabierała codziennie setki ludzi i siała wokół przestrach wielkooki:

Ogarki wy nieszczęsne! — mawiała poczciwa baba Pawlicha, kiwając smutnie głową, — kiedyż przestaniecie chlać tę przeklętą wódkę?...

A im śmiech tylko był w głowie obok troski, skąd wydostać pieniądze na świeżą butelkę wódki? Takiem życiem żyli dzień po dniu. Rozmaitości mieli mało. Chyba wówczas, gdy który z nich wydostał pieniądze za przepisywanie, wyrabianie zadań gimnazyalistom lub rozwiązywanie zadań egzaminacyjnych, kompania zrywała ze zwyczajem i poszedłszy nad brzeg Wołgi, piła, śmiała się i śpiewała tak hucznie, że głosy jej można było słyszeć na drugim brzegu rzeki. Następnego dnia znowu szarzyzna życia....

Takie jest ogólne tło powieści. A teraz dajmy głos samymże bohaterom:

„My, ogarki, dzieci biedaków, dyakonów, majstrów, chłopów, kucharek, czort woźmi! Cynizm zasad naszego istnienia bez spodni (gołosztannago) ignoruje całkowicie wszystkie teorye abstrakcyjne, tak, jak teorya nas ignoruje! Ale w żyłach naszych płynie krew narodu, zdrowa krew ludu robotniczego! Życie wywypędziło nas, lecz nie zginiemy! Czas wykaże wartość każdego z nas!... Z dołu wspinamy się na sam szczyt fali!... Znajdziemy pole dla siebie, podniesiemy nasz sztandar i będziemy go trzymać odważnie!“.... Z głębiny życia narodowego — mówi na innem miejscu literat Niebeziwiestnyj — wstaje fala za falą, świeże, przebudzone siły i już niedaleki ten czas, w którym te siły ożywią więdnące życie, staną się jego panami i bucznie rozbrzmi ich głos. Już idą.... Przyjdą ogarki i wypędzą trutni precz z życia“...

Tak przedstawia Skitalec „świeżą, zdrową krew narodu!“... Krew ta ma ożywić słabnące życie społeczeństwa. Ożywienie to rozumie Skitalec na swój sposób:

„Po paru latach, gdy przyszła wielka rewolucya rosyjska, ogarki wypełnili swoje przyrzeczenie. Rozwinęli sztandar, trzymali go silnie i znaleźli dla siebie pole“....

Że jednakowoż owo pole zczerwieniło się krwią, o tem wyraźnie mówi Skitalec w jednym ze swoich liryków, co są nakształt nagrobków ruchu rewolucyjnego:

„Rodzinny kraju mój — pod mrokiem ulewy zaniemógłszy — wzywasz ku sobie synów swoich i czekasz na ich czyny wielkie..,. Ale jakżeż rozpaczny ich los, twoich orląt, twoich bojowników! Za wolność twoją, ojczyzno, w walce nadziejnej lała się buntowników krew! Tak wielu było szermierzy twoich i wielka była ich siła i wielka była miłość! Ich teraz niema, mój kraju, ich niema, odważnych i władnych. I ty — pełen znużenia i nad tobą burze zawisły“. Ich niema, proroków i wodzów! Z nich jedni w zaszczytnym boju złożyli głowy swe, drudzy pierścieniem kajdanów teraz zakuci w ciemnicy“....

A jednak!.. Pomimo niewątpliwego ciążenia Skitalca ku pseudo-rewolucyi, nie potrafił ukryć przed wzrokiem baczniejszego czytelnika tych plam, jakie ciążyły na bohaterach krwawego dramatu, co rozegrał się w pierwszych latach ery konstytucyjnej w Rosyi. Niejednokrotnie mieliśmy już sposobność zaznaczyć fakt nader smutne rzucające światło na prowodyrów i działaczki rewolucyjne, ten mianowicie, że głównym motywem ich czynów, zdeterminowanych nieraz w najwyższym stopniu, było rozpasanie instynktów płciowych, że graniem na strunach instynktów czysto zwierzęcych kaptowano sobie zwolenników i zwolenniczki. Na takiem to tle osnuł Skitalec opowiadanie p. t. „Duet“ charakterystyczne najbardziej z drobnych jego utworów.

Rzecz dzieje się w salonie niewielkiego, ale wygodnego i eleganckiego pomieszkania, gdzie przy fortepianie poznajemy młodą kobietę o głowie Meduzy. Nienawidzi ona męża zapamiętale do tego stopnia, że wprost patrzeć na niego jest dla niej wstrętnem. Poobiednie jego chrapanie doprowadza ją do szaleństwa tak, że nieraz chciałaby schwy-

cić poduszkę i udusić nią śpiącego. Żeby się z nim nie widzieć, wcześnie rano wychodzi z domu i powraca dopiero wtedy, gdy mąż oddali się do biura. Przed obiadem wychodzi również i pojawia się w domu wieczorem, kiedy mąż uda się do klubu. Tak żyją oni w jednem mieszkaniu, troszcząc się jedynie o to, ażeby widywać się z sobą jak najrzadziej.

A przecież siedm lat temu uciekła ona pokryjomu z domu rodzicielskiego i wyszła za mąż za niego wbrew woli ojcowskiej!

Czy kochała go wtedy? Nie — i wtedy go nie kochała. Wierzyła tylko w niego, spodziewając się, że on zaprowadzi ją do jakiegoś nowego świata, do nowego życia. Przecież wówczas był on „bohaterem", który powrócił z wygnania sybirskiego, gdzie długie lata cierpiał za ideę. Zaproponował jej „małżeństwo fikcyjne". Zgodziła się na to. gdyż wiedziała: że w sferach konspiracyjnych tego rodzaju śluby papierowe nie należą do rzadkości. A potem doszło do tego, że „małżeństwo fikcyjne" stało się faktycznem. Zaczęli żyć życiem powszedniem. Ona czekała ciągle chwili, w której zacznie się życie, pełne niebezpieczeństw, o jakiem roiła. Jej imię powinno było zabłysnąć w szeregu bojowników o wolność, ona zaś sama zyskać sławę i cześć. Mijał rok po roku, a jednak w życiu jej nie zaszła żadna zmiana. I teraz dopiero spostrzegła przemianę, jaka dokonała się z jej mężem, który poza kartami i pijatyką nie widział niczego. Chętnie byłaby uciekła od męża. Ale dokąd uciekać? Niema przecież „bohatera", za którym mogłaby pójść!.. Cóż pocznie sama jedna? Jest wprawdzie muzykalna i ma niezły głos. Mogłaby tedy wstąpić do teatru. A jednak jakiś głos wewnętrzny mówi jej, że na scenie będzie ona siłą drugorzędną.

(C. d. n.) *Dr. Sl. Zdziarski.*

Niemieckie czasopisma homiletyczne.

(Dokończenie).

Zeszyt październikowy (z r. b.) miesięcznika „Der Prediger und Katechet" zawiera sześć kazań, naukę dla kongregacyi Maryańskich dziewcząt, katechezę apologetyczną (o dowodzie na istnienie Boga), drugą katechezę „homiletyczną", lekcyę z historyi biblijnej, cztery przemówienia w związkach katolickich, a wreszcie wskazówki z dziedziny homiletyki i recenzye. Treść więc zeszytu jest nader bogata, tem bardziej, że największą jej część odbito drukiem drobnym (psującym oczy). Ale daleko lepiej czyniłaby redakcya, gdyby zamieszczała mniej artykułów, a większą posiadających wartość. Weźmy tylko pierwsze z tych kazań p. n. „Gottesdienstordnung" (X. Weilera, proboszcza w Unteralpfen). Treść jego stanowią pouczenia i upomnienia całkiem banalne, dotyczące porządku, którego mają wierni przestrzegać, gdy przyjdą do kościoła na nabożeństwo: nie powinni się spaźniać, ani też wybiegać przed końcem; każdy powinien zająć przeznaczone dla niego miejsce, osobno mają siedzieć młodzieńcy, osobno dziewczęta, osobno mężczyźni i t. d. a wszyscy brać udział pobożny w nabożeństwie. Otóż w upomnieniach tych niema nic, coby je kazało uważać za godne druku, niema żadnej myśli, której byśmy musieli dopiero szukać w czasopismach homiletycznych. A nadto temat nie jest traktowany z należytą powagą, ale z pewnem zabarwieniem humorystycznem, czyli raczej ironicznem, kiedy np. autor mówi o dziewczynie, która wstydzi się usiąść bliżej wielkiego ołtarza, „ponieważ utraciła już cześć swoją" (str. 672). Niepotrzebnie też używa wyrazów obcych, jak np. „Offiziell".

Lepsze są inne rzeczy w tym zeszycie, jak porównanie kongreganistek z Westalkami (str. 697 n.) albo katecheza apologetyczna (str. 706).

Wyżej jednak od obu tych czasopism postawilibyśmy miesięcznik „Chrysologus", o ile możemy wydać swój sąd na podstawie przesłanych nam zeszytów. Zeszyt październikowy zawiera dobry przekład encykliki Benedykta XV., o głoszeniu słowa Bożego, 14 kazań, odpowiedź O. Sincerusowi i dwie recenzye. Są tu nauki, z których można korzystać, ale nie brak też osnowy banalnej, jak np. to, co czytamy na str. 869 o ogromnych cenach, które płacono czasem za piękne perły. Najpierw wolno uważać za rzecz wątpliwą, czy Karol V zapłacił naprawdę 80 tysięcy dukatów za jedną perłę, a potem trzeba się zapytać, czy na to istnieją kazalnice, żeby z nich udzielano wiernym tego rodzaju wiadomości?! Nadto trzeba wytknąć autorowi inny jeszcze błąd, często popełniany przez mowców kościelnych, a mianowicie używanie wyrażeń abstrakcyjnych, niezrozumiałych dla ludu, jak „siła moralna", „trzeba żyć według zasad" (str. 871-2). Kazanie jego nie jest przecież przeznaczone dla inteligencyi, obeznanej z językiem książkowym.

Odpowiadając O. Sincerusowi, zapewnia redakcya (na str. 924), że każde kazanie jej przysłane ocenia krytycznie, zanim je wydrukuje, ale sądzimy, że krytyka jej bywa przecież niekiedy zbyt łagodną. Prawda, że tu trzeba uwzględnić ogromne trudności, które są połączone z takiem wydawnictwem i które znamy dobrze z własnego doświadczenia. Jeżeli się chce dostarczać czytelnikom na każdy miesiąc kilkunastu, — a choćby tylko 5-u lub 6-u dobrych kazań, trzeba mieć zapewnione współpracownictwo znaczniejszej liczby kaznodziejów zdolnych i pracowitych, a odrzucać bez litości utwory, nie nadające się do druku. A tymczasem redakcya widzi się zwykle zniewoloną do przyjmowania utworów słabych, bo inaczej zabrakłoby jej całkiem materyału i do oszczędzania drażliwości piszących, których część największa nie pozwoli prac swoich poprawiać i skracać. Dlatego obniża się z konieczności skalę wymagań, a tem samem wartość wydawnictwa. Wobec tego lepiejby było drukować mniej oryginalnych utworów homiletycznych, a więcej przekładów arcydzieł wymowy kościelnej, chociaż te są przeważnie zbyt długie i chociaż nie można z nich korzystać tak łatwo, jak z krótkich elaboratów o treści płytkiej i nie wyszukanej.

Tej właśnie zasady trzymamy się w naszych czasopismach: w Gazecie Kościelnej i w Miesięczniku Kat. i Wych. Ale niestety mało jest jeszcze u nas kapłanów, piszących kazania (względnie egzorty), które mo-

żna drukować i dlatego mało otrzymujemy utworów homiletycznych, a jeszcze mniej dobrych. Spodziewamy się jednak ciągłego postępu ku lepszemu i w tej dziedzinie. Ostatnia encyklika Ojca św. i dodane do niej przepisy Kongregacyi Kons.[1]), przyczynią się niewątpliwie w wysokim stopniu do podniesienia i u nas kaznodziejstwa. Warto tu zresztą przypomnieć wyborne wskazówki, dotyczące kształcenia alumnów w homiletyce, a zawarte w dziele J. E. X. Biskupa Dra Pelczara p. n. „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce". Wyd. drugie (Kraków 1917, str. 449-555. Por. nr. 8 G. K. z r. b.). X. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Barysza otrzymujemy następującą korespondencyę: Posyłam opis wypadków, jakie przeżyłem w czerwcu 1916 r. w czasie drugiej inwazyi rosyjskiej.

Przez zimę całą r. 1916 stały tu kwaterą nasze wojska. Ponieważ aeroplany moskiewskie często unosiły się nad miejscowościami, przez nasze wojska zajętemi i rzucały bomby, komenda wojskowa zarządziła, by w domach, gdzie kwaterą stoją oficerowie, były potworzone kryte jamy, w którychby kryć się mogli przed bombami. Ponieważ na plebanii mieszkał oficer, była sporządzona taka kryta jama, przestrzeni. 5—6 m. kw. w ogrodzie.

Moskale pod Jazłowcem przełamali linię bojową w poniedziałek 5. czerwca 1916. W Baryszu stanęli w wigilię Zielonych Świątek 10. czerwca. Zajęli tylko połowę Barysza, a druga połowa była w rękach Madiarów. Linia bojowa tak się uformowała, że na plebanii łać. i pod kościołem oszańcowali się Moskale, a przez drogę o jakich 200 kroków, pod cerkwią oszańcowali się Madiarzy i tak strzelali do siebie przez 5 tygodni. Po tych 5 tygodniach przesunęła się linia bojowa pod Monasterzyska, gdzie trwała 4 tygodnie, potem pod Stanisławów, gdzie walczono aż do odwrotu moskiewskiego, t. j. do 21. lipca br.

Kiedy Moskale zajęli w r. 1916 plebanię i patrole zaczęły do siebie strzelać, skryłem się do krytej jamy wyżej opisanej, w której przesiedziałem przez 4 dni i 2 noce, tj. od 10. do 13. czerwca. Bardzo rano odprawiłem mszę św., a potem szedłem do jamy, gdzie siedział także organista z całą rodziną i inne osoby, razem było nas 18 osób. W wigilię Zielonych Świąt kazała siostra upiec chleb i pieczeń, a w stajni była krowa, która nam dostarczała mleka. Tak więc tym chlebem, mlekiem i zimnem mięsem żyliśmy przez dni cztery.

We wtorek po Zielonych Świątkach (14. czerwca 1916) o godzinie 10 w nocy sołdaci ewakuowali nas z tej jamy. Z brewiarzem i cum Libro Missarum poszedłem na wieś. Tej samej nocy wróciłem z organistą do kościoła, gdzie o 12-tej godzinie w nocy odprawiłem mszę św. i spożyłem Sanctissimum. Do 4-tej godziny rano przesiedziałem w zakrystyi. Kiedy już dniało, pozbierałem do walizki najpotrzebniejsze rzeczy, do worka wziąłem kilka par butów, laskę i kilka parasoli związałem razem i tak przygotowałem się do podróży. Tymczasem sołdaci na plebanii rozgospodarowali się na dobre, szafy porozbijali, wszystko poprzewracali, szukając „diengów". Dawałem sołdatom 2 korony, aby mi pomogli spakowane rzeczy zanieść na wieś, ale żaden nie chciał, więc wziąłem worek z butami na plecy, walizkę do jednej ręki, a laskę i parasole do drugiej ręki i przez ogród mój opuściłem plebanię, w której przez 25 lat mieszkałem. Wyszedłem jak Lot ze Sodomy. Poszedłem na wieś, gdzie u jednego gospodarza przez 10 dni mieszkałem. Prócz brewiarza i różańca żadnej książki nie miałem. Siedziałem pod chatą i rozmyślałem nad tem, jak Najśw. Rodzina tułała się w Egipcie, uchodząc przed srogością Heroda. Widziałem o dwa kilometry oddalony kościół, ale nie mogłem doń się dostać, bo między mną a kościołem były już pokopane szańce i druty kolczaste porozciągane. Na św. Trójcę obchodzi się w Baryszu odpust, bo Scta Trinitas Titulus Ecclesiae — w tym roku ani mszy św. w kościele nie było, bo bój rozpoczął się na dobre. O 4-tej rano już armaty rosyjskie zaczynały grzmieć — nasze zaczynały dopiero około 10-tej strzelaninę i tak przez cały dzień sobie odpowiadały. Jeden szereg armat od drugiego szeregu był oddalony około 7 kil. w linii powietrznej, a cała miejscowość Barysz była między temi liniami bojowemi. Myśmy mieszkali między liniami piechoty i artyleryi rysyjskiej. Mogliśmy dokładnie słyszeć i widzieć, gdzie i jak kule armatnie padają. Jednego dnia wpadł granat do ogrodu na 50 kroków od chaty, w której mieszkaliśmy, drugi uderzył z drugiej strony koło stajni. Przerażeni zebraliśmy się w jednej małej izbie i odmawialiśmy różaniec. Kiedy boje z każdym dniem stawały się zaciętsze, w dzień Bożego Ciała 23. czerwca 1916 ewakuowano nas i z tego mieszkania.

Moskale byli na tyle uczynni, że mi dali konie i odwieźli mię do Buczacza 23. czerwca 1916. Tam od lekarzy Polaków. służących w szeregach rosyjskich. dostałem automobil ciężarowy, którym odjechałem do Czortkowa — gdzie znalazłem przytułek w Zakładzie Sadowskich u Sióstr Miłosierdzia, dziękując Panu Bogu, że ta ewakuacya nie spotkała mię w zimie, bobym w śniegach był niechybnie zginął.

Skutkiem bojów połowa Barysza została spalona, jakoteż inkorporowane miejscowości: Jezierzany, Wierzbiatyn i Zalesie w znacznej części, a Weleśniów prawie zupełnie. Biedni ludzie zostali ewakuowani jedni przez Moskali, a drudzy przez Madiarów. — Kościół i plebania, choć dachy podziurawione i szyby wybite, pozostały. Ponieważ skutkiem tych przejść dostałem bicia serca, a nadto na zimę nie miałem ciepłego ubrania, pozostałem w Czortkowie do 28. marca 1917.

Kiedy do domu wróciłem, doznałem bardzo życzliwego przyjęcia od parafian. Jedni mówili: „U nas dziś Wielkanoc, bo nasz X. proboszcz powrócił", choć to dopiero była niedziela palmowa; inni mówili: „Zdaje nam się, że już po wojnie, kiedy swego księdza w kościele widzimy".

Od końca marca aż do 24. lipca b. r. t. j. do odwrotu moskiewskiego było w Baryszu dość znośnie. Nie było większych przemarszów wojsk, choć zawsze jacyś oficerowie stali kwaterą na plebanii. Dopiero 22. czerwca 1917 zaczął się ruch poważny — odwrót moskiewski z pod Stanisławowa i Kałusza. Dzień św. Jakóba Ap. był dla nas dniem strasznym. Tylną straż tworzyli kozacy, jedni patrolowali, a drudzy rabowali od rana do wieczora; co jeden wyszedł, to drugi przyszedł, a każdy coś wziął, tak trwało cały dzień. Przez cały dzień siedziałem w ogródku pod drzewem i z chińską obojętnością przypatrywałem się temu rabunkowi. W Monasterzyskach na stacyi kolejowej były wielkie składy amunicyi. Moskale, ustępujący z Monasterzysk popołudniu 24. lipca b. r. podpalili je. Skutek był okropny. Monasterzyska są odległe od Barysza 13 kil. w linii powietrznej około 10 kil. — Skutkiem eksplozyi w Monasterzyskach, szyby w kościele w Baryszu powypadały, szyby na plebanii (parterowy dom, niżej położony) brzęczały, a drzwi w pomieszkaniu dygotały. Myślałem, że koniec świata.

Schowałem się do sieni, w środku domu, sądząc, że to może najpewniejsze miejsce; jeżeli granat uderzy w dom, to rozwali jedną ścianę, a druga może się zachowa.

Nadeszła noc, nie wiedziałem, czy się kłaść, czy czuwać. Wreszcie uciszyło się wszędzie; kozacy odjechali, a we czwartek wczesnym rankiem, w dzień św. Anny pokazały się patrole saskie. Odetchnęliśmy.

Tak przeżyliśmy drugą inwazyę rosyjską. Kroniki pisać o tem, cośmy przeżyli, cośmy słyszeli i na cośmy patrzali. *X. Adolf Sigmund.*

Myśliciel katolicki kanclerzem Rzeszy. Dziwne zaiste są zmiany, które w życiu społeczeństw europejskich sprowadza wojna obecna! Oto teraz stanął na czele Rzeszy niemieckiej katolik — i to katolik z przekonania i wybitny przedstawiciel filozofii chrześcijańskiej, hr. Hertling, były profesor uniwersytetu monachijskiego, jeden z przewódców Centrum, a w ostatnich latach prezydent ministrów bawarskich. Hertling następcą Bismarcka! Przed trzema laty nikt nie byłby przypuszczał takiej możliwości. Hertling, urodz. w r. 1843, habilitował się w r. 1867 w Bonn, a w r. 1882 został profesorem zwyczajnym filozofii prawa i państwa w Monachium. Jest on założycielem sławnej „Görres-Gesellschaft" i autorem licznych dzieł z zakrezu filozofii, historyi religii i polityki społecznej. Najważniejsze dzieła jego są: „Materie und Form und die Definition der Seele bei Aristoteles", — „Ueber die Grenzen der mechanischen Naturerklärung", — „Albertus Magnus", — „Augustin", — „Naturrecht und Sozialpolitik", — „Das Prinzip des Katholizismus". Nie wątpimy, że nowy kanclerz zainauguruje także w Prusiech politykę nową i dla katolików, a w szczególności i dla Polaków przychylną.

Z powodu 400-letniej rocznicy Lutra. Rocznica ta miała być obchodzona przez cały świat protestancki z uroczystością szczególniejszą dnia 31. paźdz. r. b., ale temu przeszkodziła wojna. Musiano więc poprzestać na licznych artykułach i rozprawach, czczących pamięć „drogiego męża Bożego" („der teuere Gottesmann") i „wielkiego reformatora". Czy jednak można mu zgodnie z prawdą przyznać tytuł „reformatora"? — Trudno powiedzieć coś nowego w tej kwestyi po tylu dziełach jej poświęconych, ale sądzimy, że zasługują bardzo na uwagę niektóre artykuły pism katolickich, traktujące o tym przedmiocie z okazyi rocznicy [1]).

I tak dowodzi nie wymieniony autor rozprawki p. n. „M. L. als Reformator" w sposób zwięzły a przekonywający, że to, czego Luter nauczał, nie tylko nie mogło prowadzić do żadnych reform, ale stało w zasadniczej sprzeczności z ideą reformy. Niema bowiem reformy bez wysiłku, bez działalności energicznej; — Luter zaś odmawiał człowiekowi wolnej woli; niema reformy bez pełnego nadziei optymizmu, — Luter zaś wyrobił sobie zdania skrajnie pesymistyczne o siłach, zdolnościach i możności działania człowieka; reforma dąży do urzeczywistnienia wielkich ideałów moralnych i religijnych; — według Lutra zaś Bóg sam wywołuje w człowieku, zachowującym się całkiem biernie, „wiarę ufającą" i wszystko inne, a „uczynki" przybywają już potem same. Są to przeciwieństwa wewnętrzne, nie dotyczące tylko szczegółów podrzędnych, ale wynikające z samej istoty nowych pomysłów Lutra. Prawdziwa reforma wymagała takich idei, które mogły pobudzić do natężenia sił moralnych, do wytrwałej pracy, do odbudowy życia kościelnego, któreby miały w sobie pierwiastki odradzające. Takiego pierwiastka nie było wcale w nowych ideach Lutra; potępienie dobrych uczynków, które stanowi ich jądro, musiało paraliżować i łamać wszelkie siły moralne. Ta sprzeczność, tkwiąca w jego pojęciach i całej działalności, tłumaczy owe sprzeczności, które uderzają tak często w jego twierdzeniach, tłumaczy też, czemu nikt dotąd nie potrafił sprowadzić jego idei „reformatorskich" do jednej myśli przewodniej.

Jakkolwiek twierdzi on nieraz z całą pewnością siebie, że człowiek nie posiada wolnej woli, że go jej pozbawił grzech pierworodny, że dlatego musi on ciągle grzeszyć, nie mogąc się opierać skutecznie pokusom dyabelskim, że tylko Bóg sam może w nim czynić coś dobrego, — to przecież wyraża on się bardzo często tak, że słowa jego nie dadzą się pogodzić z owem jego założeniem. Jest to ta sama sprzeczność, w którą popadają wszyscy przeciwnicy wolności woli, bo chociaż jej zaprzeczają w teoryi, nie mogą pozbyć się przeświadczenia, że i oni sami i wszyscy inni ludzie (z wyjątkiem małych dzieci i waryatów) są odpowiedzialni za swoje czyny. Upominając swoich wyznawców, karcąc surowo ich występki, przemawia Luter całkiem podobnie, jak wyszydzani przez niego i potępiani kaznodzieje średniowieczni.

Ale te jego zachęty i nagany sprzeciwiają się także jego nauce o predestynacyi. Według niego bowiem Bóg przeznaczył z góry pewną część ludzi do piekła, bez względu na ich zasługi lub winy i tych prześladuje „odwieczną nienawiścią". W tym punkcie zgadza się Luter zupełnie z Kalwinem, o czem nie wiedzą jego zwolennicy, wśród których wogóle znajomość pism „wielkiego reformatora" mało jest rozpowszechniona. Ten wizerunek Lutra, jaki znajdują w swoich pismach, różni się bardzo od rzeczywistości. Nikt im nie wyświetla należycie głównych myśli i całej działalności jego, nie mówi im o strasznej nienawiści, którą pałał przeciw Stolicy Apostolskiej, o wstrętnych obelgach, które na nią miotał, o kłamstwach, któremi się posługiwał i które uważał za broń dozwoloną [1]), o skutkach, które wywołał swoją nauką, o strasznem zdziczeniu obyczajów, które było następstwem jego walki przeciw wartości dobrych uczynków i t. d. Żaden z pisarzy protestanckich nie stara się zapoznać swoich czytelników ze wszystkiemi zapatrywaniami Lutra, z tem, co sądził o małżeństwie, z jego zaciekłą nietolerancyą wobec inaczej myślących, z ciężkiemi walkami, które musiał staczać z własnem sumieniem, z głębokim smutkiem, który go opanował ku końcowi życia, kiedy widział opłakane następstwa swych rzekomych „reform".

Oczywistą jest także rzeczą dla wszystkich badaczy nieuprzedzonych, że obóz, w którym skupili się niegdyś zwolennicy Lutra, jest już dzisiaj zupełnie rozbity i nie powinien już nazywać się „luterskim" kościołem. Teologowie luterscy dzielą się, jak wiadomo, na dwa walczące ze sobą stronnictwa: na „prawowiernych" czyli „konserwatywnych" lub „pozytywnych" i na „liberalnych". Większość stanowią niewątpliwie liberalni, którzy prawie wszędzie zajmują katedry teologiczne i najbardziej wpływowe stanowiska kościelne (jak n. p. prof. uniw. berlińskiego Harnack). Konserwatywni mają znaczenie daleko mniejsze, a nadto położenie ich jest wobec liberalnych bardzo trudne, najpierw dlatego, że „wolnomyślność" więcej podoba się prawie wszędzie, a nadto z powodu niekonsekwencyi i sprzeczności, które im słusznie zarzucają przeciwnicy: żaden z nich bowiem nie trzyma się ściśle nauki Lutra, ani „ksiąg symbolicznych", — każdy czyni znaczne koncesye wynikom „umiejętności", jak mówią, czyli raczej opiniom współczesnym, — tylko, że nie chcą iść tak daleko, jak liberalni, którzy doszli już aż do zaprzeczenia Trójcy św. i Bóstwa Chrystusowego, czyli przestali być chrześcijanami. Do takich konsekwencyi ostatecznych zaprowadziła zwolenników Lutra jego zasada „swobodnego badania" i wybujały jego indywidualizm, wszelką odrzucający powagę. Kiedyż to jednak zrozumie i uzna świat protestancki? *N.*

---

[1]) Martin Luther als „Reformator" von *** „Luthers Erbe in der modernem protestantischen Theologie" von P. A. M. Weiss in Freiburg (Theol. prakt. Qu. schrift 1917, IV. Heft). „Luthers Apotheose", von Dr. M. Eberhard" (Kath. Kirchenztg, nr. 43 z r. b.). „Sie kennen Luther nicht" von Dr. J. Becker (Korrespondenzblatt für d. kath. Kl. Öst. nry 19 i 20 z r. b.).

[1]) Według niego wolno posługiwać się nawet grubem kłamstwem („eine gute starke Lüge"), jeżeli chodzi o zatajenie wydarzeń nieprzyjemnych, któreby mogły zaszkodzić sprawie „Ewangelii" (t. zn. jego nauki). Radził on też, żeby zaprzeczono publicznie bigamii Filipa heskiego (Luthers Briefe, Sendschreiben u. s. w. de Wette-Seidemann. str. 6, 263, 272. Wydanie wejmarskie dzieł Lutra t. 27, str. 12).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Zarząd rozesłał do księży nowowyświęconych odezwę następującą:

P. T. Księże Dobrodzieju!

Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów obrz. łać., które istnieje już 27 lat, z doświadczenia przekonał się, jak często Konfratrom bieda zagląda w oczy już to wskutek choroby, jużto wskutek innego niezawinionego nieszczęścia i niepowodzenia. Chcąc zapewnić sobie pomoc na wypadek nieszczęścia, powinien każdy kapłan zapisać się do Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów ob. łać. Ponieważ P. T. Ksiądz Dobrodziej nie należy do naszego Towarzystwa, przeto ośmielamy się przesłać niniejszą odezwę i czek dla przesłania wpisowego i udziałów. — Warunki przyjęcia do Towarzystwa są bardzo przystępne.

Za 1 udział	płaci się w l. r.	14·40 K,	później tylko	12·20 K.
za 2 udziały	„ „ „	26·40 „	„ „	22·20 „
za 3 „	„ „ „	38·40 „	„ „	32·20 „
za 4 „	„ „ „	50·40 „	„ „	42·20 „
za 5 udziałów	„ „ „	62·40 „	„ „	52·20 „

Można wziąć najwyżej 10 udziałów.

Towarzystwo wypłaca swoim członkom a) zapomogi stałe, b) bezzwrotne i c) zwrotne.

Zapomogę stałą otrzymuje członek w razie niezdolności do pracy już po 5 latach należenia do Towarzystwa. Skala zapomóg stałych wynosi od udziałów 5-letnich 40%, który z każdym następnym rokiem wzrasta o $^1/_4$%.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach :	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 h.
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	578 „ 75 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Wysokość zapomóg bezzwrotnych wynosi przeciętnie 100—300 K, a wysokość zapomóg zwrotnych 1000—2000 K.

Gorąco przeto zachęcamy ze względu na osobisty interes każdego kapłana do przystąpienia do Tow. kapłanów.

Lwów, w listopadzie 1917.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.
(Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

Bibliografia.

Przemowa Józefa Sebastyana Pelczara Biskupa przem. ob. łać. miana do legionistów polskich dnia 17 października 1917 w kościele Najśw. P. Maryi Nieustającej Pomocy w Przemyślu (Przemyśl, 1917, stron 11).

Rozłam bolesny, wywołany w młodem wojsku polskiem przez Piłsudczyków, oświetliły już dzienniki nasze z różnych stanowisk w licznych artykułach, ale dotąd sprawa ta nie jest należycie i wszechstronnie wyjaśniona. Z tem większem zajęciem przeczytaliśmy przemowę J. E. Najprz. X. Biskupa Pelczara, zawierającą mimo swej krótkości dużo myśli głębokich i trafnych.

„Przybyłem do tej świątyni, mówi na wstępie Dostojny Autor, „aby w Ofierze najświętszej polecić Was, kochani Synowie w Chrystusie, i waszych braci poległych najlitościwszemu Sercu Zbawiciela, pokrzepić Was słowem Bożem i dać Wam na drogę arcypasterskie błogosławieństwo. Chcę przez to zaznaczyć, że cenię wasze poświęcenie się dla ojczyzny i uznaję zasługi legionów około sprawy narodowej, a potępiam niezgodę, która w legionach, i w całem społeczeństwie polskiem wrogie tworzy obozy i często niegodziwą posługuje się bronią"...

„Oręż legionów — czytamy dalej — „zwrócił się przeciw Rosyi, tej od dawna nieprzejednanej nieprzyjaciółce narodu polskiego, która szczególnie po nieszczęśliwych powstaniach straszne Kościołowi i narodowi zadała ciosy. Wprawdzie podczas tej wojny dały się i tam słyszeć obietnice wskrzeszenia Polski, opartej o Rosyę; lecz któż nie widzi, że zwycięstwo Rosyi byłoby tryumfem panslawizmu prawosławnego, czy radykalizmu i socyalizmu, sojusz zaś z Rosyą, carską czy republikańską, ułatwiłby zatrucie ducha polskiego przez ducha rosyjskiego i zaszczepienie w organizmie polskim nihilizmu w wierze i obyczajach. Czy można tego pragnąć? Czy nie byłoby także zgubą dla Polski zaprowadzenie republiki, radykalnie i socyalistycznie urządzonej, albo bratanie się z masoneryą szerzącą ateizm? A więc baczność przed tymi wrogami!...

Przy pomocy legionów miała się dokonać organizacya wojska polskiego; ale niestety, myśl ta zbawcza została skrzywiona przez politykomanię, za którą poszła niekarność brzemienna w złe skutki. Wy jednak, kochani Synowie, wyszliście z tej próby zwycięsko i dzięki waszej starszyźnie wytrwaliście przy chwalebnym waszym sztandarze. Cześć Wam za to i błogosławieństwo Boże, aby legiony zreformowane stały się jakby pniem żywotnym, z któregoby wyrosło wspaniałe drzewo, to jest, liczne i dzielne wojsko polskie na chwałę i obronę ojczyzny.

Pamiętajcie atoli, że macie mieć takie hasło: „Walczyć mężnie, a w razie potrzeby i życie położyć za wiarę i ojczyznę". Tak jest, i za wiarę, bo wszakże jesteście następcami dawnego rycerstwa polskiego, które wiarę katolicką nad wszystkie skarby ceniło, a mianowicie następcami tych rycerzy, co pod Grunwaldem śpiewali pieśń „Bogarodzica Dziewica", nim starli potęgę krzyżacką, — tych rycerzy, co pod Kirchholmem z okrzykiem „Jezus Marya" rzucili się na liczniejsze hufce Szwedów i pokonali je, — tych rycerzy, co pod Wiedniem wraz z Sobieskim spowiadali się i przyjmowali Komunię św. przed bitwą, — tych rycerzy, co broniąc Jasnejgóry, odprawiali procesye z Najśw. Sakramentem naokoło kościoła i przed obrazem Najśw. Panny odmawiali wspólnie różaniec...

O dzisiejszych legionistach opowiadali mi ich kapelani, że w ogromnej większości odznaczają się duchem religijnym; ale czemuż nie wszyscy? O najmilsi Synowie, niech wśród Was nie będzie ani jednego niedowiarka czy obojętnego dla religii; ale wszyscy miejcie wiarę mocną i żyjcie z wiary, bo to życie jest dla Was źródłem szczęścia prawdziwego, na ziemi i w wieczności, a zbawieniem dla całego narodu. Tak jest, zbawieniem narodu, przeto, że religia katolicka nietylko strzeże go od protestantyzmu i prawosławia z jednej, a bezbożności, zdziczenia i zawieruchy socyalnej z drugiej strony, ale daje mu niespożytą siłę żywotną i posłannictwo wzniosłe. Biada byłoby narodowi, gdyby tę religię porzucił!"...

Oby te słowa wzięli sobie do serca wszyscy, którzy skupili się lub jeszcze skupić mają pod sztandarami polskimi!

X. P.

Heilige Pfade. Ein Buch aus des Priesters Welt und Seele. Von Dr. Karl Eder (Bücher für Seelenkultur). 8° (XII

i 310 str.) Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung. *M* 3·60; opr. *M* 4·50.

Książka ta, napisana stylem wytwornym i w wielu ustępach poetycznym, zawiera dużo myśli nowych i uderzających o życiu kapłańskiem, o pracy pasterskiej, o ogromnych trudnościach, z któremi ksiądz musi dziś walczyć, o zadaniach, które musimy brać na swoje barki ze względu na nowe stosunki społeczne. Życzyćby należało, żeby tę książkę czytali nie tylko księża, ale i świeccy katolicy, którzy zwykle nie mają wyobrażenia o naszem życiu wewnętrznem. Trzeba jednak doskonale znać język niemiecki, żeby zrozumieć każdą myśl autora, który wyraża się często w sposób zbyt wyszukany. Niektóre ustępy jego książki były już drukowane w solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung". *X. P.*

Wie Jesus predigte. Von Joh. Peter van Kasteren S. J. Deutsche Verarbeitung von Johannes Spendel S. J. 8º (IV i 112 str.) Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung, Broszur. *M* 1·80.

Autor tej książeczki zdobył już sobie imię wybitnego badacza Pisma św. i jest wysoko ceniony nietylko w Holandyi, ale i po za jej granicami. Tu złożył dowód, że potrafi pisać także dla szerszych kół czytelników w sposób przystępny i zajmujący. Wyborna jest nakreślona przez niego charakterystyka P. Jezusa jako kaznodziei, na którym każdy z nas powinien się wzorować. Zarazem korzysta on z każdej sposobności, żeby wykazać niedorzeczność „krytyki biblijnej" takiego np. Loisy'ego i Jülicher'a, którzy twierdzą n. p. bez żadnej podstawy, że alegorye ewangeliczne nie pochodzą od samego Chrystusa, ale są dodatkami późniejszymi (p. str. 95-97). *X. P.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Jan Dzioba.

(Ur. 1879 † 1917).

Zdala od ojczyzny doszła mię smutna wieść, że zmarł jeden z tych, których się kocha dla szlachetności ich serca, dla pracy, jaką składają na ołtarzu Kościoła i ojczyzny, wychowując całe zastępy młodzieży szkolnej. Zszedł z posterunku człowiek stałych zasad i cichy pracownik, który jeżeli coś robił, to w imię wyższych ideałów, nie dla ludzkich oklasków i przemijającej chwały; a pracował ciężko na jednym posterunku przez lat kilkanaście, z początku jako wikaryusz parafii lubaczowskiej, dla której wiele pracy poświęcił, boć parafia liczna z kilkunastu wsi składająca się, a w każdej szkoła i ta praca nadmierna w szkole i w konfesyonale, który przez cały rok jest oblężony, podkopała zdrowie śp. X Jana Dzioby tak, że już w pierwszych latach kapłaństwa zapadł na chorobę piersiową, z której się już nie dźwignął; wprawdzie spełniał jeszcze później przez kilka lat obowiązki katechety, ale te go dobiły. Był katechetą bardzo sumiennym o czem przekonałem się osobiście, ucząc religii w gimnazyum lubaczowskiem, do którego uczęszczali jego uczniowie, każdy z nich miał głęboko wszczepione w sercu podstawowe zasady wiary naszej świętej, a wszczepione żmudną pracą śp. X. Jana. To też dziś, kiedy już nas odszedł, tem większy smutek okrył nasze serca, bo odszedł od nas wielki przyjaciel młodzieży, kochany towarzysz tych, z którymi łączyło go życie, serdeczny druh braci kapłanów; wiele poniosłem strat przez wojnę, ale niczem to wszystko wobec utraty serdecznego przyjaciela, którego szanowałem bardzo, jako starszego brata kapłana, z którym mnie łączyły stosunki serdeczne przez trzy lata, gdyż był dla mnie przykładem owocnej pracy na niwie kapłańskiej. Dziś, kiedy Opatrzność powołała go do lepszego życia, nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się z wolą Bożą, a duszy jego rzucić na pożegnanie: „wieczne odpoczywanie, racz jej dać Panie!". *X. K.*

Ksiądz w „Weselu" Wyspiańskiego.

Coraz więcej przyznajemy słuszność temu twierdzeniu, że nie może nam być obojętnem, jakimi przejdziemy do historyi w arcydziełach (i ważniejszych dziełach) naszych pisarzy.

Dzieła tego rodzaju, jak „Wesele" Wyspiańskiego pozostaną dokumentem chwili, która je zrodziła i będą obrazem drobin, z których się składa współczesna mozajka społeczna.

W tej mozajce ksiądz ma (w społeczeństwie polskiem) miejsce bardzo ważne i odpowiedzialne. I możemy z chlubą powiedzieć, że spełnił i spełnia swe zadania społeczne — na ogół — choćby tylko: zadowalająco.

Takim powinien pozostać w „dokumencie chwili".

Zwykle jednak dzieje się inaczej.

„Wesela" akcya „dzieje się w roku tysiąc dziewięćsetnym". (Cf. „Dekoracya" — wstęp). Czy przyznałby **b e z s t r o n n y** obserwator, że Wyspiański **b e z s t r o n n i e** odmalował księdza z przełomu wieku? Sądzę, że nie.

Ksiądz „Wesela" nie jest księdzem rzeczywistości. (Cf. Akt I. sceny 8, 11, 28, 29).

Kiedy „ksiądz rzeczywistości" kładł i kładzie nacisk na eliminowanie żyda na każdym kroku, ratuje chłopa przez kasę Raiffeisena, dom ludowy, czytelnię, związek i t. d., ksiądz „Wesela" prowadzi z żydem konszachty, popiera wyzyskiwanie chłopa, a zasłania się tą straszną (wobec wzniosłości zadań pasterskich) zasadą: „chłopską biedą nie obstoję". (Cf. sc. 28). Ksiądz „Wesela" godzi się z rezygnacyą (oburzającą) na status quo, wygłasza quasi sentencyę: „Żyd, chłop, wódka, stare dzieje"... (j. w.). Owszem wprost za żydem się oświadcza (cf. sc. 29).

A przytem (chociaż niewiele razy przesuwa się przez scenę) taki on zawsze śmieszny lub delikatnie ośmieszony.

Gdy go witają (sc. 8), zagadują o pelerynce, jakby nawet wprost dla dokuczenia, a ksiądz odpowiada naiwnie:

„Może i należy mi się,
lecz pewnego nic nie wi się"....

To znów wyrywa się z przestrogą (sc. 11), ale nic mu się nie wiąże.

Może nie na to pracujemy, by podpatrywać i uwieczniać miano nasze — śmiesznostki...

A już stanowczo zastrzedz się musimy przed fałszywą oceną naszej pozycyi społecznej. Jeśli zaś taką ocenę uwieczniono tu i ówdzie, chcemy zaznaczyć protest publiczny i uwiecznić go, nie dla ujmy tego lub owego autora, ale dla podkreślenia prawdy i obrony honoru. *X. H. W.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Komitet Ratunkowy KBK. zamierza rozdać między ubogą dziatwę szkół naszych miejskich około 400 par obuwia wojennego za pośrednictwem Katechetów ob. łać. szkół ludowych i wydziałowych.

Uprasza się tedy XX. Katechetów szkół wspomnianych lwowskich, aby jak najprędzej zrobili wykazy dzieci potrzebujących obuwia, chłopców i dziewcząt, i **p r z y b y l i z t y m i w y k a z a m i** na posiedzenie Koła Katechetów w środę 14 listopada o godz. 4-ej.

Przedmiotem obrad będą uchwały Zjazdu XX. Prefektów w Warszawie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Odznaczony expositorio canonicali: X. Józef Krzanowski, katecheta w Stryju.

Mianowani administratorami XX.: Dr. Jan Wenanty Łyszczarczyk, kapelan klasztoru PP. Benedyktynek ob. łać. i katecheta, dla Białogóry (Weissenberg); Władysław Figura, katecheta w Gródku, dla Dzikowa starego; Jan Kontek, przedtem administrator w Stojanowie, dla Jakoben; Karol Machecki, administrator w Jakobenach, dla Kut.

Przeznaczony na posadę kooperatora w Zaleszczykach: X. Edward Dębniński, neomysta.

Konkurs na probostwo w Nastasowie rozpisano z terminem do 15 grudnia br.

Zmarł X. Jan Dzioba, katecheta w Lubaczowie, w 38 r. życia a 11 r. kapłaństwa *R. i. p.*

Korespondencya redakcyi.

X. H. W. w Sz. Proszę przysłać. O żadnej z tych książek nie było jeszcze mowy w naszych pismach, bo nasi Współpracownicy mało czytują powieści.

X. S. St. w B. Otrzymujemy teraz dużo artykułów o różnych sprawach, a tak mało mamy czasu, że musimy odkładać nieraz ich przeczytanie, jeżeli nie mają znaczenia aktualnego, na chwilę wolniejszą. Skutek zaś tego bywa czasem taki, że pewne art. czekają zbyt długo na umieszczenie. Art. o śpiewie par. jeszcze nie przeczytany.

Kilku Czcig. Współpracownikom. Szczególnie są nam potrzebne rzeczy, nadające się do kroniki. Nie są zaś nam pożądane artykuły, powtarzające to samo, co było już niedawno wyrażone w innych quoad substantiam.

X. M. I. w K. Dziękujemy! Art. będzie w najbliższym czasie. *X. L. w K.* Rozmyślanie nie nadaje się do druku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 27